



FRANCISZEK GULBA

Dnia 14 października 1947 r. w Tarnowskich Górach, Sąd Grodzki w Tarnowskich Górach, Oddział V, w osobie sędziego grodzkiego J. Dobkiewicza, z udziałem protokolantki, rejestratorki H. Gojnej, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Franciszek Gulba
Wiek	48 lat
Imiona rodziców	Jan i Anna
Miejsce zamieszkania	Żyglin, pow. Tarnowskie Góry, ul. Główna 19
Zajęcie	drogomistrz
Stosunek do stron	obcy

Byłem w obozie oświęcimskim w okresie od lutego 1941 r. do początku maja 1942 r. Następnie zostałem przeniesiony do Brzezinki, gdzie przebywałem prawie do końca 1944 r., skąd zostałem ewakuowany do Buchenwaldu.

W Oświęcimiu poznałem Hansa Aumeiera. O ile dobrze sobie przypominam, przyszedł do obozu na początku 1942 r. Był jeszcze wtedy śnieg. Pełnił obowiązki *Lagerführera*. Był on członkiem SS. Nie widziałem, by się nad jakimś więźniem osobiście znęcał. Ilekroć przychodził do obozu, widząc jakieś uchybienie, głośno krzyczał i wyzywał więźniów.

Z okazanej mi listy członków byłej załogi Oświęcimia znam jeszcze wymienionych:

15) Fritz Buntrock. Poznałem go w Brzezince, odcinek B, pełnił on funkcję *Rapportführera*. Mógł to być 1943 r. Chodził zawsze z bykowcem, niejednokrotnie widziałem, jak bił nim więźniów, ponadto kopał ich i bił ręką po twarzy.

28) Max Grabner. Tego mało znam, słyszałem od więźniów, że pełni on funkcję szefa Oddziału Politycznego w obozie Oświęcim. Widywałem go rzadko.

72) Ludwik Plagge. Jaką funkcję pełnił, dokładnie sobie nie przypominam, zdaje mi się, że był *Blockführerem*, jak również zastępcą *Rapportführera*. Przeważnie zajmował się blokiem 11. Początkowo egzekucje w bloku 11. były dokonywane przez specjalny oddział SS-manów. Później zaniechano tej praktyki i rozstrzeliwania dokonywali pojedynczy SS-mani. Rozstrzeliwania takie wykonywał m.in. Ludwik Plagge. Widziałem, jak wchodził do bloku 11. mając przewieszony przez ramię karabinek. Słychać potem było z tego bloku strzały, jakby z wiatrówki i widać było sanitariuszy idących z innego bloku z noszami do bloku 11. Po strzałach wyjeżdżał wóz ciągnięty przez więźniów i załadowany trupami. Widać było cieknącą krew.

Wiosną 1942 r. (w lutym czy w marcu, dokładnie nie pamiętam), była kontrola na naszym bloku. W czasie rewizji znaleziono w moim łóżku drugą czapkę. Kontrolujący SS-man zapisał sobie mój numer i poszedł. W jakieś dwa tygodnie po tym, zostałem wywołany wraz z innymi więźniami z poleceniem udania się do kancelarii. Tam miał przybyć *Rapportführer* i powiedzieć nam, jakie zostaną nam wymierzone kary. Tymczasem nie przybył, więc ktoś, dokładnie nie pamiętam kto, zaprowadził nas na blok 11., zapowiadając nam, że na drugi dzień będzie nam ogłoszona kara. Było nas 45 ludzi. Ponieważ nie mieściliśmy się w bunkrach, kazano nam wejść do celi o rozmiarach dwa i pół na trzy metry. Zamknięto za nami drzwi. Było zupełnie ciemno, nie było okna, ani elektryczności. Podzieliłiśmy się, kto ma stać, kto ma kucnąć, aby przetrwać jakoś noc. Ja znajdowałem się przy drzwiach. Po pewnym czasie zaczęło się robić gorąco, brakowało powietrza. Zaczęliśmy się rozbierać – tak było gorąco, żeśmy się zupełnie porozbierali. Było coraz duszniej, więźniowie zaczęli krzyżeć, pozdejmowali swe buty i walili w drzwi, ale nikt nie przychodził. Więźniowie zaczęli się dusić. W celi były dwa wiadra na załatwianie potrzeb fizjologicznych, początkowo więźniowie zapełnili te wiadra, ale na skutek pragnienia spowodowanego dusznością, zawartość kubków wypili. W końcu było słychać jeden charkot duszących się ludzi. W końcu wszyscy potraciliśmy przytomność. Rano ktoś z obsługi tego bloku otworzył drzwi naszej celi. Po wyciągnięciu mnie na korytarz odzyskałem przytomność. Widziałem wtedy kupę nagich ciał leżących jedno na drugim. Wyciągnięto nas wszystkich stamtąd i jak się później dowiedziałem, to ok. 12 z nas zmarło z uduszenia, 18 odwieziono na izbę chorych, a reszta odzyskała przytomność na miejscu. Poszedłem do wolnego bloku. Wieczorem następnego

dnia wywołano nas znowu do bloku 11., gdzie pozostałych przy życiu zamknięto w sali, gdzie byliśmy izolowani przez ok. 10–12 dni. Później jeszcze byłem przeniesiony do kompanii karnej. Kto zarządził umieszczenie nas w tej celi, gdzieśmy się dusili, nie wiem, jak również nie przypominam sobie nazwisk obsługi tej celi.

W pierwszych dniach września 1941 r. zaobserwowaliśmy, że w bloku 11. w całym budynku po ewakuowaniu z niego wszystkich więźniów zostały zalepione papierem okna. W dwa dni potem w nocy sprowadzono do tego budynku więźniów sowieckich, mówiono, że było ich ok. 500 i zamknięto w budynku. Widziałem, jak na drugi dzień rano otwierano drzwi do budynku i SS-mani wchodzili do środka w maskach. Wynoszono stamtąd na podwórze zmarłych więźniów i układano na stosy. Przez pewien czas zwłoki leżały, czuć było smród rozkładającego się ciała, potem ich wywieziono. Przypuszczam, że to były pierwsze próby gazowania więźniów.

Inny wypadek zdarzył się w Brzezince w 1942 r. W czasie pracy część więźniów postanowiła uciec. W pewnym momencie zrobił się hałas, jedni zaczęli uciekać do lasu. Wartownicy kazali się więźniom położyć na ziemi, a część udała się w pościg za zbiegami. Następnego dnia nie poszliśmy do roboty. Przyszło około pięciu SS-manów i wywołało poszczególnych więźniów z bloku. Słysząc było strzały. Domyśleliśmy się, że ich rozstrzelują. Później zarządzono, aby wszyscy więźniowie posiadający czerwone kółka wyszli na podwórze. Widziałem przez okno, jak ustawiono ich w szeregu. Wśród więźniów, między szeregami, chodzili SS-mani i z pistoletu strzelali poszczególnym więźniom w tył głowy. Później przyszedł nowy oddział SS-manów z więźniami, którym kazano wiązać drutem ręce z tyłu pozostałym przy życiu osadzonym. Związanych więźniów z czerwonymi kółkami odwieziono do komór gazowych. Nazwisk SS-manów dokonywujących egzekucji nie znam.

Odczytano.